

Księga wyjścia – 26

9 września 2019

Ballada o wilkach i bananach

Faszyzm, od łacińskich fasces czyli „różgi”. Kult państwa, terror, nacjonalizm, militarizm, imperializm, totalitaryzm, antykomunizm, korporacjonizm no i oczywiście antyliberalizm. W teorii akademickiej zaliczany jest również jako antykapitalizm, lecz w praktyce wyglądało to zupełnie inaczej. To podczas hitlerowskiego faszyzmu rozkwitły firmy i koncerny takie jak choćby Hugo Boss, projektant i autor mundurów SS, czy koncern farmaceutyczny Bayer słynący współcześnie z dobrej na kaca aspiryny, dorobił się na produkcji śmiertelnościowego „cyklonu B”. Gdyby nie ten Hugo Boss, Bayer i samo określenie – faszyzm – pomyślałbym, że rozmawiamy o USA.



Komunizm, z łacińskiego „wspólny”. Ideologia, której celem jest utworzenie społeczeństwa wolnego od ucisku i wyzysku społecznego. Powstały w XIX wieku w dwóch wariantach. Anarchistycznym i marksistowskim, opartym na manifestie komunistycznym z 1848 roku. Obie te ideologie są w Polsce zakazane, nie wolno ani publicznie ich głosić, ani prezentować

symboli.

Fakt, że kilka reżimów powołało się na ideologię komunistyczną nie świadczy o tym, że jest ona zbrodnica. Franco i Pinochet powoływali się również na chrześcijaństwo, obronę wartości, lecz jak dotąd nikt nie zakazał religii katolickiej. Wciąż bez problemu znajdziemy w internecie zdjęcia Wojtyły przyjmującego Pinocheta, mało tego, odwiedzającego Chile, a ich miny zdradzają wzajemną sympatię i zażyłość.

Jak to wygląda w innych, znacznie bardziej oświeconych państwach? Całkiem legalnie funkcjonuje Komunistyczna Partia Norwegii, wydaje nawet własną gazetę pt. „Friheten” czyli wolność, zwróćcie uwagę na zdjęcie Marksa w lewym górnym rogu. Oprócz niej istnieje socjaldemokratyczna gazeta o zdumiewającym dla Polaka tytule – „Klassekampen”, co dosłownie znaczy walka klas.

Dawno temu w na południowym kontynencie Ameryki działała firma o nazwie United Fruit Company. Założona jeszcze w XIX wieku, funkcjonowała do roku 1970. Jej struktura wyglądała w następujący sposób. Stanowiska kierownicze obejmowali biali Amerykanie, absolwenci dobrych uczelni, stanowiska nadzorców – dawni plantatorzy z południa, a siłą roboczą byli miejscowi mieszkańcy i czarnoskórzy obywatele USA. United Fruit Company używała praktyk kolonialnych, a warunki w jakich pracowali robotnicy porównywalne były z tymi na plantacjach bawełny sprzed wojny secesyjnej. Wypłatę dostawali w bonach, które mogli realizować jedynie w sklepach należących do firmy.

Wykreowana moda na te owoce spowodowała nieprawdopodobne zyski. A że nie płacili podatków, wędrowały wprost do kieszeni właściciela. Pierwotnie był to budowniczy kolei Minor Keith, który po krachu giełdowym zorientował się, że w miejscu gdzie przerwał budowę torów wyrosły owoce.

Tak to wyglądało w skrócie. Firma miała pewne turbulencje finansowe, ale sprzedała część udziałów i nadal była

właścicielem większości ziem Ameryki Południowej. Gdy w Gwatemali prezydentem został wychowany wśród Indian Austriak, pułkownik Jacobo Arbenz Guzmán, postanowił przyhamować zapędy korporacji i z powrotem znacjonalizował tereny, które w najróżniejszy sposób przejęło przedsiębiorstwo. Poza niewielkimi enklawami cała Gwatemala (i nie tylko Gwatemala) należała do United Fruit Company.

Guzmán nie był rabusiem, nie znacjonalizował siłą, pozostawiając właścicieli bez grosza i ziemi. Wywłaszczył ich grunty wypłacając im należne odszkodowanie, czyli zapłacił za ich wartość, tu też ich nie oszukał. Przy wycenie oparł się na zestawieniach samych firm i zgodnie z ich własnymi zeznaniami, składanymi w ubiegłych latach wypłacił im dokładnie co do peso. Nie podobało się to ani właścicielom, którzy zaniżali wartość księgową, ani Stanom Zjednoczonym. United Fruit Company praktycznie nie płaciło podatków, żeby jeszcze zaniżyć to nic, fałszowali księgi, w których wykazywali tak niewielkie dochody, a w związku z tym wartość gruntów stanowiła nic i Guzmán, gdyby chciał, mógłby przejąć je bezpłatnie, na nawet zażądać od właścicieli by mu jeszcze dopłacili, to pomimo tego wypłacił im zgodnie z przedstawionymi wcześniej zestawieniami. Firma poczuła się wydymana i poprosiła USA o pomoc. Jankesi szybko pojawili się na miejscu, obalili Guzmána, jego miejsce zajęła junta wojskowa, a kraj pogrążył się w pięćdziesięcioletniej wojnie domowej.

W tamtym okresie cała Ameryka Południowa i Środkowa były czymś w rodzaju przedłużenia USA – wciąż tak jest. Różnica polega jedynie na tym, że to co jest zabronione na północnym kontynencie, tam jest zgodnie z prawem praktykowane. Pracodawcy mogli więc karać śmiercią niewydajnych pracowników, z czego korzystała również kompania bananowa. To właśnie od UFC wzięła się nazwa republika bananowa.

Kompania nie płaciła podatków w większości krajów, w których prowadziła interesy, a każdy sprzeciw pacyfikowali amerykańscy żołnierze. Najgłośniejsza była chyba bananowa masakra. 6

grudnia 1928 roku, w Kolumbii, gdzie rząd USA zagroził kolumbijskimi rządowi zbrojną interwencją marynarki za niewywiązywanie się z ochrony interesów bananowej firmy. Czyli za to, że chcieli podatek. W tym czasie trwał też strajk pracowniczy, gdzie domagano się poprawy warunków pracy. Jednak wkurzenie Amerykanów doprowadziło do jego pacyfikacji, w której zginęło do dwóch tysięcy ludzi. Niektóre rządowe źródła podają, że zabito „jedynie” 47 osób.

Firma zmieniła już nazwę, ale zarówno Hugo Boss, Bayer czy UFC, niczym specjalnie się nie różnią. Wszystkie dorobiły się na ludzkiej krwi, wyzysku i liczonych w setkach tysięcy, zabitych. Przykład wymienionych firm doskonale obrazuje związek kapitalizmu z faszyzmem. Kapitalizmu opartego na terrorze, niewolnictwie i masowej zagładzie. Komunizm nie ma takich związków, nawet nie miał okazji mieć, bo tak naprawdę jeszcze żaden kraj nie wprowadził tego systemu. Norwedzy to rozumieją. W Polsce niestety nie. A gdy sięgniecie po banana, to jeśli nie zraziła Was masakra w Kolumbii, to wyobraźcie sobie ładownie statków, którymi przewożone są do Polski. Zielone, niedojrzałe owoce czekają na rozładunek pod grubą warstwą paskudnych robaków, które przebijają skórę swoimi cienkimi kończynami.

Dotychczas sądziłem, że światy równoległe dotyczą jedynie fizyki kwantowej. Ostatnio jednak zjawisko to zaobserwowałem na fejsbuku. Często, gdy prowadzę jakąś rozmowę i różnię się z interlokutorem, to mimo, że go nie obrażam, gdy wyczerpie wszystkie swoje argumenty, usuwa mnie z grona znajomych. Czy przypadkiem nie tworzy to grup ludzi tak samo myślących, żyjących w realu obok nas, ale jakby w zupełnie innym świecie. Ergo – światy równoległe istnieją, jednak zupełnie inaczej wyobrażali je sobie fizycy.

Nie potrafię podać liczby, ale gdy napisałem krytyczny post o Margaret Thatcher, to całkiem sporo osób zwolniło miejsce na moim profilu. Post w zasadzie nie dotyczył samej premier Wielkiej Brytanii, a Charlesa Chaplina, który zakończywszy

karierę w Hollywood jeździł do Anglii, by opowiadać o amerykańskiej nędzy, włościach i biedzie ponieważ na Wyspach zjawisko to było zupełnie obce. Ludzie słuchali i nie wierzyli.

Chaplin zmarł w 1977 roku, dwa lata później do władzy doszła Margaret Thatcher i pojawili się pierwsi nędzarze, od tamtej pory wzrost jest lawinowy. Zwolennikom „Żelaznej Damy” nie dało się tego wytłumaczyć. Pół biedy, gdyby jedynie nie przyjmowali do wiadomości, ale od razu usuwają z grona znajomych, blokują rzucając wcześniej niewybredne określenia.

Tak naprawdę najgorsze, co mogło spotkać świat w XX wieku, oprócz wojen światowych to duet Thatcher – Regan. To oni zepsuli świat. I już nie da się go naprawić. Ale jednak spróbowałem. Zadzwoiła do mnie pani z Amnesty International, podczas rozmowy przekonywała bym wstąpił w ich szeregi i wspólnie świat naprawimy. Ucieszyłem się, bo wspomniana organizacja kojarzy mi się z dobrem i wyraziłem chęć wstąpienia, czyli zasilenia sobą ich grupy. Pani przez telefon powiedziała, że przyjedzie do mnie kurier i dostanę wszystkie dokumenty, ale muszę również podpisać jakieś kwity zwrotne, podkreśliła też i to dwukrotnie, bym podpisał się w ten sam sposób, jaki złożyłem jako wzór w banku, ponieważ oni już sobie będą sami pobierać składki z mojego konta.

Zdziwiłem się tym, jak to w ogóle możliwe, żeby ot tak ktoś mógł sobie pobierać kasę z konta, specjalnie się tym nie przejąłem, bo konto jest zwykle puste – a dzięki działalności w AI trochę naprawię ludzkości szkód narobionych przez firmy bananowe. Przeglądając internet trafiłem na artykuły dotyczące tej zacnej organizacji, po ich przeczytaniu napisałem kilka maili, bo nie mogłem uwierzyć w treść „oszczerstw” jakie pojawiły się o nich w przestrzeni publicznej. A ponieważ informacje przeczytałem nie na jakiś lipnych portalach, lecz elektronicznych wydaniach w miarę rzetelnych gazet, mój niepokój wzrósł. Mobbing, malwersacje i cała paleta złych praktyk stosowanych wobec podwładnych i powierzonych im

pieniędzy.

Zaniepokojony tym, że ktoś psuje dobre imię tak dobrej instytucji naprawdę mną poruszył i jak już wspomniałem postanowiłem u źródła dowiedzieć się szczegółów. Napisałem kilka maili na adresy widniejące na ich oficjalnej stronie. Każdy zaczynając słowami, że żyjemy w czasach fejk niusów, pomówień i niesprawdzonych informacji, dlatego proszę o wyjaśnienie stawianych przez prasę takich i takich zarzutów. Nie dostałem żadnej odpowiedzi, a do pani, która mnie przekonywała bym się do nich przyłączył, nie mogłem się dodzwonić. Przez kilka dni zbywałem kuriera, ponieważ naprawdę w jakiś sposób chciałem pomóc tej organizacji. W końcu nie doczekawszy się żadnej reakcji, przestałem zbywać kuriera, tylko powiedziałem mu, by już sobie mną głowy nie zawracał, nic nie podpisałem i w ten właśnie sposób nie zostałem członkiem organizacji, która dostąpiła zaszczytu i została odznaczona nagrodą Nobla.

Nawet najbardziej szlachetna idea, najbardziej kryształowa organizacja, gdy tylko zaczniesz zakładać struktury w Polsce, to zawsze dojedzie do nepotyzmu, mobbingu i defraudacji. Tak więc nie zostałem członkiem Amnesty International, a smutny wniosek o psuciu najładniejszych projektów wsparłem wizualizacją „zastodołowej” toalety. Chociaż i tu moglibyśmy się postarać i jeśli mamy być kibelem ideałów, to przynajmniej niech w nim będzie czysto.

Ciekawe jak jest WWF, które za pomocą najbardziej popularnych aktorów namawia by wpłacać na ratowanie różnych, zagrożonych gatunków zwierząt. Głównie egzotycznych, chociaż fajnie byłoby gdyby krajowy oddział zrobił coś, by polubić na przykład wilki. Uprawiany od wieków czarny PR, swoje zrobił, a przecież nie są groźniejsze od niedźwiedzi.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info